

Rozdział 7

Moim oczom ukazało się ciało kobiety, które wisiało na grubym sznurze przywiązany do jednej z gałęzi wysokiego drzewa. Musiała tutaj wisieć już od dłuższego czasu, gdyż większość jej ciała uległo zgniciu. Ubrana była w już poszarzałą koszulkę na ramiączkach i krótkich spodenkach koloru, którego nie da się już rozpoznać. Jej długie już cząstkowe włosy związane były w kucyk, który z bardzo dziwnych powodów był zniszczony. Nie wyglądało to, jakby kobieta chciała popełnić samobójstwo, gdyż na klatce piersiowej miała liczne rany kute, a wisząc na wysokości około trzech metrów, nie mogły być to sprawka zwierzęcia, lecz człowieka. Fragmenty pozostałości twarzy wydawały mi się nieco znajome. Musiałam gdzieś już tę osobę widzieć, gdyż inaczej nie by jej nie kojarzyłam. Posiadam pamięć do twarzy, lecz nie do imion. Jedynie nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam.

- Co się stało? - zapytał Lucas, kiedy dobiegł na miejsce.

Nie odpowiadałam. Dalej nie mogłam wyjść z szoku. Chłopak spojrzał na miejsce, na które patrzyłam. Kiedy zobaczył wiszące zwłoki, sam nie mógł uwierzyć w to, co widział.

- Jak ty ją znalazłaś? - zapytał zdziwiony.

Mrugnęłam. Nagle mój wzrok wrócił do normy. Wszędzie znowu było ciemno. Spojrzałam na miejsce, gdzie stał Lucas. Widziałam tylko jego niewyraźną sylwetkę oraz błyszczące oczy. U normalnego człowieka nie powinny tak wyglądać. On nie mógł być jedynie człowiekiem. Tylko czym on był na prawdę?

- Czym ty jesteś? - zapytałam, odsuwając się od chłopaka.

- O co ci chodzi?

Wskazałam ręką na swoje oczy. Chłopak szybko wyjął z kieszeni telefon i przejrzał się w wyłączonym wyświetlaczu.

- O to ci chodzi. Naprawdę to nic nadzwyczajnego. Większość mieszkańców tak ma — odpowiedział spokojnie.

- Ale nie człowiek. Czym ty jesteś? Demonem?

- Daleko jesteś od odpowiedzi — w tym samym czasie obok Lucasa stanęły jakieś zwierzęta.

Zawarczały, a ja zrozumiałam, że są to wilki. Nie widziałam czy są to te same co na drodze. Jednak te oczy mi coś przypomniały. Spojrzałam ponownie na chłopaka i odpowiedź na moje pytanie sama przyszła. Lucas nie był żadnym demonem, był wilkiem, a raczej wilkołakiem. Sama już nie miałam pojęcia co o tym myśleć. Nigdy nie wierzyłam w istoty nadnaturalne. Lubiłam wilki i inne normalne zwierzęta, a historie o wilkołakach, wampirach i

innych stworzeniach były dla mnie jedynie bajką, którą opowiadają nam książki i filmy. Ludzie zaczęli je ubóstwiać jedynie za sprawą „Zmierzchu”, który dla mnie był jedynie zwariowanym romanssem o dziewczynie, która sama nie potrafiła zdecydować, co woli bardziej: żywego Jacoba Blacka czy raczej martwego Edwarda Cullena. Jeśli chodzi o mnie zawsze należałam do Team Jacob, jednak nie byłam zbyt fanką tej sagi. Kto by jednak pomyślał, że jednak wilkołaki istnieją i jeden (lub może nawet trzech) stoi przede mną. Może to przed tym ostrzegła mnie Nicole. Sama już nie wiedziałam co robić. Uciekać czy zostać?

Nagle zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie wiedziałam, co się dzieje. Zaczęłam myśleć, że o czymś zapomniałam. Jednak nie mogłam przypomnieć sobie, co to było. Upadłam na kolana. Głowę przeszywał mi potworny ból. Nie mogłam wytrzymać. Lucas przerażony podszedł do mnie.

- Co się dzieje? - zapytał przestraszony.

- Nie wiem. Musiałam o czymś zapomnieć przed wyjściem. Głowa mi pęka — krzyczałam z bólu.

- Twój tata jest w domu?

Pokiwałam głową na potwierdzenie. Nie miałam pojęcia co się ze mną dzieje.

- Hank zabierz ją do mojej mamy. Ona już wszystko będzie wiedziała. Ja muszę jeszcze coś załatwić — powiedział Lucas. Podszedł do nas jeden z wilków. Chłopak podniósł mnie z ziemi i usadził mnie na grzbiecie zwierzęcia.

- Trzymaj się go mocno, za niedługo ci pomożemy — powiedział i odsunął się nieco od nas.

Owinęłam ręce wokół szyi zwierzęcia, gdy on nagle ruszył. Czułam się bardzo dziwnie. Mknęliśmy szybko między drzewami, bez problemu je omijając. Ból stawał się coraz gorszy. Bałam się tego, co się ze mną dzieje. Co chwilę miałam dziwne przebłyski. Przed oczyma pojawiały mi się dziwne wydarzenia, których nigdy nie widziałam.

Po kilku minutach zatrzymaliśmy się przed drzwiami domu Thompsonów. W wejściu już stała zdenerwowana matka chłopaków. Szybko pomogła mi zejść z grzbietu wilka i pomogła dojść do mojego domu. Drzwi otworzył zdziwiony tata. Od razu wiedział, co się dzieje. Wziął mnie na ręce i zaniósł do na górze pokoju. Wyjął coś z szafki, a po chwili poczułam ukucie w szyję. Przypomniałam sobie, że przed imprezą zapomniałam zażyć specjalnego leku. Nigdy nie wiedziałam, do czego on służy, lecz nie przeciwstawiając się rodzicom, stosowałam go bez przeszkód. Miałam go brać jedynie w pełni i zaćmienie.

Ból zaczął powoli ustawać. Nagle oczy zaczęły robić się ciężkie. Byłam zmęczona. Zasnęłam.

Lucas

Zapukałem do drzwi domu Alison. Martwiłem się o nią. Nie wiedziałem, czy to moja wina. Drzwi otworzył mi jej ojciec.

- Jak ona się czuje? - zapytałem bez owijania w bawełnę.

- Już wszystko dobrze. Gdyby przybyła kilka minut później, byłoby za późno. Wolałbym wtedy nie wiedzieć, co mogłoby się wydarzyć — odpowiedział pan Black.

- Chyba nie mogłaby umrzeć? - zapytałem, przerażony jego odpowiedzią.

- Nie o to mi chodziło? Wejdz, to pogadamy — zaprosił mnie do środka.

Usiadłem na kanapie w salonie, a ojciec dziewczyny natomiast usiadł na fotelu naprzeciwko mnie.

- Zaczęło się to wszystko rok po jej urodzeniu. Podczas pełni i zaćmienia zaczęły się z nią dziać dziwne rzeczy. Byliśmy przerażeni z żoną. Nie wiedzieliśmy co mamy robić. Staraliśmy się znaleźć jakieś lekarstwo, lecz nic nie dało się zrobić. Gdy miała pięć lat, wyjechaliśmy na wakacje. Podczas pełni, kiedy zaczęła wariować, ukąsiła ją kobra królewska. Byliśmy przerażeni, że nie przeżyje, lecz to właśnie jad kobry pozwolił nad nią zapanować podczas faz księżycy. Od tamtego czasu bierze zastrzyk z jadem. Wystarczy, że zapomni lekarstwa i wszystko powraca.

- Czyli jest chora.

- Nie nazwałbym tego chorobą. To bardziej to jakiś dar, który jest dla niej niekiedy przekleństwem.

- Czyli to, że znalazła ciało martwej dziewczyny, która zaginęła dwa miesiące temu, jest skutkiem jej daru?

- Wychodzi na to, że tak. Im jest starsza, tym bardziej robi się niebezpieczna. Trzeba ją pilnować, aby nie zrobiła krzywdy sobie, ani innym. Nie wiadomo do czego może być zdolna — powiedział.

Nie rozumiałem tego. Jak tak drobna dziewczyna może być niebezpieczna. Jednak tylko to mogło być dobrym wytłumaczeniem tego, co spotyka ją w pobliskich lasach. Pamiętam, jak zeszłej nocy zobaczyłem ją siedzącą przed domem. Nie wiem czemu, ale coś mnie do niej przyciągało. Musiałem do niej podejść, dotknąć ją, lecz mój głupi brat musiał mi przeszkodzić. Przecież nie zrobiłbym jej krzywdy. Nie mógłbym, lecz on tego nie rozumie. Jeszcze Hank zaczął do ją podrywać.

Jeszcze przez chwilę rozmawiałem z mężczyzną o różnych rzeczach. Poprosiłem pana Blacka, aby pozwolił mi trochę przy niej posiedzieć. Zgodził się od razu.

Po cichu wszedłem do jej pokoju. Nic się nie zmieniło od ostatniej mojej wizyty. Po cichu zamykając drzwi, skierowałem się w kierunku krzesła, które nadal stało przy jej łóżku. Postawiłem je tam wczoraj.

Bałem się jej dotknąć. Myślałem, że przy każdym lekkim dotknięciu może się obudzić. Pięknie wygląda, jak śpi. Przeraża mnie to, że przy mnie może stać jej się krzywda. Nie mogę pozwolić, aby z mojego powodu stała się jej jakaś krzywda. Nie chcę, aby skończyła jak Rose. Muszę trzymać się od niej z daleka. Muszę ją bronić.

Niespodziewanie dziewczyna się poruszyła. Przestraszyłem się. Myślałem, że się obudziła, jednak ona tylko przewróciła się na prawy bok. Nagle telefon zaczął mi wibrować w kieszeni. Była to moja mama. Wstałem z krzesła i wyszedłem na korytarz.

- Tak mam, o co chodzi? - zapytałem, odbierając.

- Choć na chwilę do domu, musimy porozmawiać — powiedziała neutralnym głosem.

- Dobrze, zaraz będę — odpowiedziałem, rozłączając się.

Zszedłem na dół i wyszedłem na dwór. Powoli robiło się jaśniej. Nie zatrzymując się, ruszyłem w stronę swojego domu. Kiedy wszedłem do środka, od razu ruszyłem w stronę salonu. Siedziało w nim około siedmiu osób. Na kanapie siedział Alex z Alice oraz z mamą. Na fotelach siedzieli policjanci. Pan Dixon, ojciec Alice, zapisywał coś w swoim notesie. Jego towarzysz Chris, spokojnie popijał herbatę, którą zawsze szykuje moja mama. Hank razem ze Stevenem stali pod ścianą.

- O co chodzi? - zapytałem, stając za kanapą.

- My w sprawie zwłok znalezionych w lesie. Podobno widziałeś, jak Alison znalazła powieszona ciało. Wiesz, jak ona to zrobiła? - zapytał ojciec Alice.

- Nie wiem. Znalazłem ją jak już tam była — odpowiedziałem od razu.

- Będzie trzeba ją przesłuchać, jak najszybciej — powiedział szeryf.

- Ale raczej nie teraz, gdyż dziewczyna niedawno usnęła - powiedziałem pośpiesznie, gdy mężczyźni zaczęli wstawać z foteli, aby pójść do mojej sypialni.

Mężczyźni ponownie usiedli i zaczęli rozmawiać z resztą zgromadzonych na różne tematy. Podeszedłem do chłopaków.

- Jak się ona czuje? - zapytał Hank.

- Już dobrze. A tak poza tym, czy cię pogięło zabierać ją na tę imprezę? Przecież ona jest człowiekiem — zapytałem z wyrzutem.

- Myślałem, że jest taka jak my. Zazwyczaj nie zbliżasz się do zwykłych śmiertelników — powiedział.

- Ciebie chyba pogięło. Moja sprawa do kogo będę podchodził, z kim gadał. A ty następnym razem sobie nie myśl, że możesz mnie używać jako czujnik na ludzi- wkurzyłem się.

Nie mogę uwierzyć, że doszło do tego, że moi kumple sprawdzają ludzi z moją pomocą. Ruszyłem do swojego pokoju i zamknąłem drzwi na klucz. Rzuciłem się na łóżko. Musiałem odpocząć od tego wszystkiego. Zamknąłem oczy. Zobaczyłem w mojej głowie Alison. To był moment, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem. Byłem wtedy nie w humorze. Naskoczyłem na nią za to, że mi się przyglądała. Może to spowodowało, że mnie nienawidzi. Nie zrobiłem zbyt dobrego pierwszego wrażenia.

Nagle zaburczało mi w brzuchu. Zapomniałem, że w nocy nie byłem na polowaniu.